

► poznawcze z wdrożeniowymi o znaczeniu gospodarczym. Z systemem opartym na konsekwencjach podziału nauki na badania poznawcze, wdrożeniowe i działania praktyczne, innowacyjne w gospodarce, spotkałem się w latach 90. ubiegłego wieku w Wielkiej Brytanii. Niektóre uniwersytety (np. w Glasgow) i duże firmy (np. Wellcome Trust.) wspierają finansowo wybrane przez ich specjalistów badania poznawcze. Nie ingerują w szczegółowe formułowanie problemów badań ani w ich metodykę, zdując sobie sprawę z nieprzewidywalności prawdziwie nowatorskich koncepcji. Natomiast badacze są później zobowiązani do oddania wyników swoich badań na kilka tygodni przed wysłaniem do publikacji w ręce specjalistów od wdrożeń. Ci ostatni decydują, czy starać się o zastrzeżenie patentowe i załatwiają związane z tym formalności, a potem szukają możliwości wykorzystania patentów w gospodarce. Nawet jeśli wyniki zaledwie jednej z wielu prac są patentowane i nieliczne patenty zostają wykorzystane w gospodarce, to

wszyscy na tym zyskują i zwracają się poniesione koszty. Procentowy podział ewentualnych zysków jest z góry ustalony – największy zysk z wdrożenia do praktyki patentu odnosi firma lub uczelnia ponosząca ryzyko takiej działalności, ale i autorzy pomysłu uzyskują znaczące wynagrodzenie. Koledzy, którzy uzyskali na tej drodze korzyści finansowe, twierdzą, że oni nie pracują bezpośrednio dla przemysłu, ale to przemysł finansuje i śledzi ich badania.

W Polsce jest zwykle inaczej. Przedstawiciel instytucji zajmującej się innowacyjnością nauki przychodzi do badaczy i usiłuje uczyć ich, jakie powinni prowadzić badania. Oczywiście zazwyczaj nie wie, o czym mówi. Nie należy zatem później dziwić się, że tak opornie rozwija się współpraca uczonych zajmujących się badaniami poznawczymi z tymi, którzy zaangażowani są w działalność praktyczną i gospodarczą. Ale może i u nas nastąpią zmiany i zaczną być tworzone rzeczywiste warunki sprzyjające współpracy nauki z gospodarką.

WŁODZIMIERZ KOROHODA

## ERC i NCN – jeszcze raz o grantach

Ostatnie tygodnie przyniosły na łamach „PAUzy Akademickiej” ciekawą i ważną dyskusję profesorów: [Macieja Żylicza](#), [Jerzego Duszyńskiego](#) i [Jerzego Szweda](#) na temat wpływu systemu grantowego Narodowego Centrum Nauki na pozyskiwanie grantów przez polskich uczonych w Europejskiej Radzie ds. Badań Naukowych (ERC). Dyskusję tę zapoczątkowały wystąpienia na ten temat w czasie konferencji programowej Narodowego Kongresu Nauki w lutym br. w Poznaniu. Podobna dyskusja odbyła się także w Komitecie Polityki Naukowej. Jako osoba związana zarówno z NCN, jak i ERC, a także zabierająca głos w tej sprawie na konferencji w Poznaniu, chciałbym dorzucić tu swoje trzy grosze.

Zgadzam się z tezą profesorów Duszyńskiego i Szweda, że system konkursów NCN robi się z roku na rok coraz mniej przejrzysty z powodu ich nadmiernej liczby i wyspecjalizowania. Rada NCN ustanawia kolejne konkursy, tak że obecnie jest ich już piętnaście, nie licząc także kilkunastu, organizowanych w innej formule, konkursów międzynarodowych. Ma to konsekwencje nie tylko dla aplikujących o granty uczonych, ale także dla sprawnego działania samej agencji, której pracownicy muszą to wszystko obsłużyć. Warto zastanowić się, czy niektórych z konkursów ustanowionych na początku działania NCN, niekiedy wynikających wprost z wymagań ustawowych, które nie spełniają już swojej roli, nie można by teraz spokojnie wygasić.

Bardziej złożony jest jednak problem relacji między konkursami NCN a naszymi katastrofalnie słabymi wynikami w ubieganiu się o prestiżowe granty ERC. Tu opinie dyskutantów różnią się diametralnie – prof. Żylicz uważa, że granty NCN dla wybitnych uczonych typu MAESTRO czy prestiżowe konkursy FNP odgrywają bardzo pozytywną rolę w zwiększaniu szans polskich uczonych na podobne granty ERC (*Advanced Grants*), podczas gdy prof. Duszyński sądzi, że raczej zachęcają do łatwiejszych krajowych „kasków”, zmniejszając presję na starania w bardziej konkurencyjnym środowisku. Prof. Szwed postuluje wręcz, by system konkursów grantowych NCN był lustrzanym odbiciem grantów oferowanych przez ERC. Trzeba także przyznać, że każdy z dyskutantów posługuje się całkiem przekonującymi argumentami.

Osobiście zgadzam się, że zarówno NCN, jak i FNP odegrały ogromną, pozytywną rolę w budowaniu w Polsce

kultury grantowej w dobrym tego słowa znaczeniu. Obie agencje stosują system oceny środowiskowej (*peer review*), premiuja dotychczasowe osiągnięcia znaczącej rangi, a także wymagają przygotowywania wniosków w międzynarodowym języku nauki, jakim obecnie jest język angielski. To ostatnie pozwala nie tylko na ocenianie wniosków przez wybitnych ekspertów zagranicznych, ale także dobrze przygotowuje do pisania wniosków o granty ERC. Pewną słabością omawianej dyskusji jest jednak – moim zdaniem – patrzenie osobno na ERC i na polskie agencje grantowe. Przecież ERC jest również naszą agencją! Naszą, ponieważ nie tylko mogą do niej aplikować uczeni pracujący w Polsce, ale także jej budżet pochodzi w pewnej części z pieniędzy polskich podatników.

Spójrzmy więc na nasz system grantowy całościowo – jeżeli pomysł jest znakomity, a uczyony jest wybitny, to powinien ubiegać się o granty ERC dla takich właśnie uczonych. Nie bardzo widzę tu miejsce na granty typu MAESTRO czy SYMFONIA. Jakkolwiek prof. Żylicz argumentuje, że bez znacznego wspomagania krajowego sukces w ERC, w niektórych obszarach nauki, nie jest możliwy, wsparcie to można przecież uzyskać w ramach ogólnego konkursu OPUS.

Jak więc widziałbym obecną rolę NCN? Uważam, że agencja powinna finansować badania w obszarach priorytetowych z punktu widzenia długofalowych interesów Polski (jak te obszary określić, to już temat na osobną dyskusję) – powinno się także rozszerzyć wsparcie dla młodych badaczy, finansować ambitne studia doktoranckie oraz mobilność wewnątrz krajową. Należy także dawać granty na badania naukowe w głównych rozwijanych w świecie tematach, również tych, które nie miałyby priorytetu krajowego, jako pomoc dla dydaktyki uniwersyteckiej (trudno dobrze uczyć bez pojęcia na temat tego, co dzieje się w danej dyscyplinie) – mogłyby to być granty mniej kosztowne, ale za to bardziej liczne. Powiedzmy szczerze, większość badań tego typu prowadzonych w Polsce ma nieco przyczynkarski charakter, a projekty mogące prowadzić do przełomu w nauce są rzadkością.

Na koniec, z pewnym niepokojem zauważam, że w dyskusji nt. NCN zabierają głos wysocy przedstawiciele PAN, FNP i środowiska czołowych polskich uczelni, ale słabo słychać głos rady i dyrekcji samej agencji.

ANDRZEJ JAJSZCZYK

Członek Rady Naukowej ERC  
Pierwszy dyrektor NCN